Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 40 (544). *WARSZAWA, 5 października 1929 r.* *ROK XXII.*



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

KONTO P. K. O. „Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich" 8082.
ADRES: NOWY - ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.

Pismo tygodniowe. Wychodzi w każdą sobotę.

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. **Numer ozdobny** 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENA OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 40 groszy; cała strona — 224 zł., ½ — 112, ¼ — 56, ⅛ — 28. Przed tekstem — 50% drożej; na karcie tytułowej — 100% drożej.

W numerach ozdobnych: za tekstem 60 gr., strona — 336 zł., ½ — 168, ¼ — 84, ⅛ — 42. Przed tekstem — 50% drożej. Na karcie tytułowej i okładce — 100% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

ODNOWIENIE PRENUMERATY

Do Nr. 39 załączyliśmy przekazy P. K. O. 80-82 dla PP. Prenumeratorów kwartalnych, uprzejmie prosząc o jaknajrychlejsze nadesłanie prenumeraty.

Przypominamy przeto, że będziemy musieli wstrzymać wysyłkę pisma tym, którzy nie zapłacą w najbliższych dniach.

ADMINISTRACJA

Niemca po śpiewaniu, charta po szczekaniu zaraz poznać można.

Prowadzi, jak charta na smyczy.

Stanął, jak chart przed knieją.

Ucieka, jak zając przed chartem.

Żart żartem, chart chartem.

Na świętego Bartka lęka się zając chartka.

Koń wymarzony w drogę, chart obkarmiony w pole, czczy mieszek do targu, wszyscy niewiele sprawią.

Urody końskiej w gromadzie koni, charskiej w gromadzie chartów, ludzkiej w gromadzie ludzi — nie udawaj.

Kota na myszy, na zająca charta.

Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w redakcji **z ustępstwem 15% dla prenumeratorów „Łowca P.“:**

Głuszec, monografja B. Świętorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

Nasze skrzydlate drapieżniki: Gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografja myśliwsko-przyrodnicza Władysława Gürtlera — 2,30 zł.

Wilk, monografja Bolesława Świętorzeckiego — 3,00.

Cietrzew, monografja Włodzimierza Korsaka. Praca odznaczona I nagrodą na konkursie literackim. z przedmową red. Juljana Ejsmonda — 2,50 zł.

Jak unikać wypadków z bronią? — Jana Sztolcmana. — 25 gr.

Sztuka wymyślania Juljana Ejsmonda — 4,80 zł.

Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt — d-ra Władysława Polińskiego zesz. 1 — 1,40 zł.; zesz. 2 — 2,50 zł.; zesz. 3 — 1,20 zł.; zesz. 4 — 50 gr.; zesz. 5 — 1,00 zł.; zesz. 6 — 2,00 zł.; zesz. 7 — 2,00 zł.

Jana Sztolcmana: 1) „Żubr“ — 3,30 zł. 2) **„Nad Nilem Niebieskim“** — 6,00 zł.

Ze strzelbą na ramieniu — A. hr. Rzewuskiego — 8 zł.

W stepach i puszczach — Władysława Czerniejewskiego — 1.00 zł.

Wł. Janty Połczyńskiego: 1) „Św. Eustachy“—3,00 zł. 2) „Polująca Pani“—3,50 zł. 3) „Estetyka Łowiectwa“ — 2,00 zł.

„Wspomnienia z życia łowieckiego“ — Kazimierza hr. Wodzickiego — zł. 7 (Dla PP. Prenumeratorów „Łowca Polskiego“ 25 proc. rabatu).

Obrazki Łowieckie — E. hr. Krasińskiego — 3 zł.

„O świcie“ — Aleksandra Janty Połczyńskiego — 4 zł.

Za zaliczeniem najmniejsza dopłata — 1.40 zł.

Jako polecone (gdy się wpłaca zgóry) dolicza się 90 groszy.

Czesław Odrowąż-Pieniążek — W CESARSTWIE MENELIKA.

Moi askarzy, po źle przespanej nocy z powodu zimna, przenieśli się do pobliskiej chaty, wyglądającej jak filiżanka wywrócona do góry nogami. Muły zapędzono do ostrokółu na noc, gdyż obawiałem się wizyt złodziei i drapieżników.

Brak drzewa zmusił mnie do wandalizmu, postanowiłem rozbierać na opał miejscowe opuszczone „pałace". W ciągu dwóch tygodni spaliłem na opał kilkanaście chat. Budowla taka, sądząc ze sposobu zabudowania wewnętrznego, była poprostu całym folwarkiem: znajdowało się tam mieszkanie, spichlerz, kurnik, obora dla cieląt i kóz. Chata okrągła mierzyła około 6 m. przekroju, zbudowana była z gałęzi utykanych gnojem, palenisko miała w środku, a dym szukał sobie drogi przez nieliczne szczeliny. Obok każdej chaty był ostrokół dla bydła.



Trofea.

Pierwszego zaraz ranka, dnia 18-go kwietnia, wybrałem się na te dziwne urwiska skalne. Strzeliłem kilka razy bez powodzenia, na duże dystanse, do szarych, wyglądających jak nasze kozice, gazeli (Klippspringer); ostatecznie udało mi się zabić gazelę Krupę, ciemno-bronzową, która zgarbiona, chyłkiem, jak lis, przemykała się pomiędzy wrzosami; dostała kulą w tylną nogę i brzuch, na odległość jakich 150 m.; jej śpiczaste różki są podobne do Sinekele. Taki to był plon 8-godzinnego uganiania się po nieprawdopodobnych urwiskach!

Przez całą noc lał deszcz, w namiocie zimno i wszystko znowu wilgotne. Szczękając zębami, ubrałem się wcześnie rano, lecz widząc Kaka zupełnie spowitego we mgłę i chmury, — zrezygnowałem ze spaceru, modląc się w duszy, by nareszcie pokazało się słońce i trochę nas rozgrzało.

Chcąc sobie poprawić zmarznięty humor, obstalowałem u mego maitre d'hotela wystawny obiad: rizoto z Krupe, kaczka z rożna, szaroniebieska, zabita dwa dni temu na małym moczarku, znajdującym się na tej wysokości; przy tej okazji, wziąłem wtedy razem z mułem, niespodziewana kąpiel borowinową, a na deser — prażone żyto z miodem i herbata bez cukru, który się już skończył. Akompaniował tej uczcie ciągły pisk i jazgot, wyprawiany przez długowłose myszy, których tysiące kręciło się wokoło. Po obiedzie próbowałem wykurzyć jakiegoś dużego zwierzaka z nory, coś w rodzaju borsuka, który jednak, zwąchawszy pismo nosem, wyniósł się prawdopodobnie tylnem wyjściem, niewidocznem dla mnie, ze swego schronu.

Przy zachodzącem słońcu, które na chwilę się pokazało, zauważyłem kuropatwy, sadowiące się — o dziwo! na wysokich wrzosach, dochodzących tutaj do trzech metrów. Zestrzeliłem kilkanaście z łatwością.

Na drugi dzień, pomimo drobnego, przejmującego deszczu, wybrałem się znowu w góry. Zabiłem jedną Krupę na mięso do kuchni. Dziś stwierdziłem ze zmartwieniem, że pozostały mi tylko 54 naboje do sztucera. Moja banda, z powodu zimna, zaczęła tracić humor i dopominać się lepszego jedzenia, gdyż dla ich wykwintnego podniebienia mięso Krupe było niedobre. Twierdzili oni, że tylko „kowale" jadają to ścierwo. Do końca mojej ekspedycji nie mogłem w żaden sposób zrozumieć, dlaczego kowale w Abisynji mają być dla swego fachu uważani za coś gorszego.

Dzień 21-szy kwietnia, a 61-szy wędrówki, miał być dla mnie epokowym. Przed wschodem słońca, zabrawszy z sobą miejscowego górala, o rysach twarzy jaknajczyściej semickich, zacząłem się przedzierać i wspinać przez nieznany mi jeszcze teren masywu Kaka. Siedem godzin uciążliwego wspinania się zwaliło mnie z nóg na chwilę; siadłem na zboczu szerokiego, podszczytowego żlebu, by nareszcie zapalić choć fajkę. Przewodnik przykucnął sobie o kilkadziesiąt kroków niżej.

Lustrowałem przez Zeissa odległe turnie i zbocza, szukając Nyal i nic nie wiedząc; wreszcie, odpoczàwszy sobie z pół godziny, gwizdnąłem na przewodnika, by iść dalej. W tej samej chwili zobaczyłem na drugiem zboczu wielkie jakieś bydlę, poruszające się. Przez lornetkę stwierdziłem, że to kozioł Nyala. Odległość była przynajmniej 400 — 450 m. Zacząłem strzelać, bez śladu jednak nadziei. Waliłem, gdyż nie miałem pewności, czy wogóle kiedykolwiek będę miał szczęście spotkać ten okaz. Po piątym strzale Nyala zatrzymał się. Gorączkowo ładując nowy magazyn pięciostrzałowy, zbiegałem po piargach na dół, zatrzymując się co chwila, dla oddania strzału do bardzo już powoli uchodzącego byka. Zacząłem się teraz wspinać do niego. Po dwunastym strzale, z odległości trzydziestu już tylko kroków — zwalił się.

Pełen radości, ledwo trzymając się na nogach ze zmęczenia, zbliżyłem się do strzelonego Nyali, chcąc zobaczyć zbliska jego piękne rogi. O mało co nie przepłaciłem życiem tej ciekawości, — ciężko ranne bydlę, zdawałoby się, już bez sił, z wściekłością podrywając głowę, ubodło mnie potężnym rogiem



Jedna z nielicznych rzek.



Małpa Gareza.

w prawą pierś; tylko dzięki temu, że jeden róg miał obłamany i że uderzył mnie nie pod żebra, ale w żebra, uderzenie ześlizgnęło się, jednakże rozerwało mi grubą kurtkę, koszulę i pozostawiło na ciele długą, krwawą pręgę. Skończyło się na strachu tylko. Odskoczyłem. Ranny byk zerwał się z hukiem, potykając się ciężko o złomy skalne, zwalił się w jakąś szczelinę niżej i — znikł mi z oczu.

Z wielką już tym razem rozwagą i ostrożnością wszcząłem poszukiwania. Znalazłem go wkońcu — leżał wklinowany pomiędzy dwa głazy. Dla pewności strzeliłem mu w łeb z Colta — nie reagował już na to — miał dosyć! Dostał trzy kule: jedna zgruchotała mu prawą przednią nogę, jedna została w brzuchu, trzecia trafiła w okolicę komory. Żadna z kul, z wyjątkiem pierwszej, nie przeszła na wylot.

Było już bardzo późno, gdy gorączkowo zaczęto ściągać skórę; Kumala i przewodnik zabrali się do tego — ja zaś, zgłodniały, piekłem sobie świeże nerki Nyali na patyku w ogniu. Uciążliwa to była praca; skóra gruba, przytem ciężkie cielsko z trudem tylko można było poruszać dla dogodnego ściągania skóry. Wreszcie ruszyliśmy. Kumalu niósł na głowie ogromny zwój skóry z łbem i rogami oraz dwie polędwice. Miał biedak do niesienia przeszło 70 kg. Przewodnik uginał się pod jednem udem Nyali. W godzinę dopiero po zachodzie słońca spotkałem Engedę, Sergę i Alego z latarniami, szukających nas wśród żlebów skalistych, już niedaleko obozowiska. Ległem śmiertelnie zmęczony po trzynastogodzinnej walce o kozła, przemoczony do nitki.

Piękny to był okaz, tego potężnego króla gór abisyńskich — stary, widać, zaprawiony w bojach byk. Liczne szramy i blizny, ukryte w jego sierści na bokach, świadczyły dobitnie o przebytych walkach. Jeden potężny róg, złamany zapewne w boju, jak się zdaje, bardzo dawno — odrósł mu już, gdyż był wygładzony i wybielony na końcu. Piękna, siwa broda, długa grzywa, biegnąca aż do ogona, biało centkowany zad — dopełniały całości. Nyala mój mierzył od ogona do rogów 1 metr 90 cm., a wysoki był na 1 m. 65 cm.

Rankiem dopiero zrobiłem fotografję całego łba, z rogami i ze skórą. Zdjęcie z dnia poprzedniego, robione już przy zapadającym dniu i mgle — nie udało się, jak się później przekonałem.

(C. d. n.).



PRZED ŚW. HUBERTEM.

W dniu 3 listopada święcić będziemy dzień naszego Patrona. „Łowiec Polski" czcił to święto wydawaniem ozdobnych numerów, św. Hubertowi poświęconych. I w roku bieżącym numer taki wydamy.

Lecz powstała myśl, aby listopadowe święto łowieckie uczciły w tym roku wszystkie organizacje myśliwskie w Polsce, według możności i środków, organizując w dniu tym zebrania towarzyskie, pokazy trofeów, pogadanki, biesiady koleżeńskie, uroczyste polowania. Myśl to niezwykle szczęśliwa. Dzień św. Huberta winien stać się w Polsce dniem pojednania i radości łowieckiej. Niechże myśliwi zejdą się razem w swych Kółkach, Kołach czy Towarzystwach. Niech z sobą pomówią o przebytych doświadczeniach, o minionych przygodach łowieckiego żywota, o grożących zimą niebezpieczeństwach dla zwierzostanu. Taka wymiana myśli towarzyska, nieskrępowana rygorem posiedzeń, może okazać się zbawienną. Niejedną rzecz wyjaśni, do niejednego poczynania natchnie.

W dniu tym należałoby też zorganizować (i organizować potem stale) improwizowane wystawy trofeów, zdobytych przez członków Kółka w przeciągu minionego roku. Zbytecznem byłoby wyliczanie korzyści, płynących z urządzania takich pokazów.

Jeśli jest możność wygłoszenia odczytu lub pogadanki na temat łowiecki, nie należałoby tego zaniedbać. Nie chodzi tu o suche jakieś, teoretyczne wywody, lecz o tętniące żywą krwią wspomnienie myśliwskie lub interesujące opowiadanie o koniecznych zabiegach hodowlanych. Tematów jest zresztą moc. W każdem Kółku niejeden znajdzie się też prelegent. W braku prelegenta można wreszcie odczytać jakiś fragment utworu któregoś z naszych pisarzy myśliwskich.

Polowanie, zakończone „messą do św. Huberta", stanowić może wstęp do wieczornych uroczystości (jeśli warunki komunikacyjne pozwolą na to).

Koła, Towarzystwa i Kółka łowieckie w Polsce! Czas już teraz pomyśleć, jak w roku bieżącym uczczą wasi członkowie dzień myśliwskiego święta. W dniu tym musi szerokiem echem rozebrzmieć po całym kraju okrzyk zjednoczonych pod zielonym sztandarem myśliwych:

„Św. Hubertowi — cześć!".

Redakcja „Łowca Polskiego".

POWROT ŻUBROW DO BIAŁOWIEŻY.

Z pośród sześciu żubrów, zakupionych przez Ministerstwo Rolnictwa dla Puszczy Białowieskiej, dwa znajdują się już dziś w rodzimej kniei, a dwa następne w bliskim czasie tam pojadą. Dwa zaś zostaną jeszcze przez jakiś czas w Ogrodzie Zoologicznym w Warszawie, wespół z żubrem, będącym własnością tego Ogrodu.

Ogół nasz mało, zbyt mało interesuje się żubrem, tym najwspanialszym pomnikiem europejskiej fauny. Nie docenia więc historycznego znaczenia powrotu żubrów do Białowieży.

Brak żubra w Puszczy był powodem niezliczonej ilości przeciwpolskich wystąpień na różnych międzynarodowych kongresach, gdzie zarzucano Polsce, iż



Moment puszczania żubrów w Białowieży.

dopuściła do wytępienia tego wspaniałego zwierza i nie dała mu dotychczas dostatecznej ochrony. Dziś zarzuty te ustaną.

Żubry, po zakupieniu ich zagranicą, umieszczone zostały czasowo w Ogrodzie Zoologicznym w Warszawie, pod troskliwą opieką Dyrekcji tego Ogrodu. Przez ten czas w Białowieży budowano pośpiesznie ogrodzenie. Ogrodzono 30 hektarów dziewiczej puszczy, ludzką ręką niemal nietkniętej.

Schwytanie żubrów w Ogrodzie, w celu przewiezienia ich do Białowieży, połączone było z wielkiemi trudnościami. Trudności te zostały jednak przezwyciężone. Jeden z żubrów wszedł wreszcie do przygotowanej dla niego klatki, gdzie go zamknięto. Z drugim poszło znacznie trudniej. Wpadł we wściekłość. Ślepia mu poczerwieniały, piana popłynęła z pyska. Zagrody, zbudowane z grubych, sosnowych pni, rozwalał i druzgotał, jak zapałki. Zdawało się, iż nikt nie będzie w możności zmusić go do wejścia do klatki.

Czego jednak nie można było dokonać siłą, tego dokonano podstępem. Zbudowano ogrodzenie, na końcu którego umieszczono klatkę. Ogrodzenie to zostało zbudowane z najgrubszych pni i skierowane ku oddziałowi zwierzyńca, gdzie przebywały żubrzyce. Żubrzyce nęcono ku temu ogrodzeniu za pomocą paszy. Żubrowi, którego miano chwytać, rzucono gałęzie akacji, celem pewniejszego zwabienia go ku klatce. Sześć razy w ciągu dwóch dni wchodził do tej zagrody i sześć razy rozwalał pale, mające być zaporą. Za każdym razem pale wzmacniano. Siódmym razem nie mógł ich już zgruchotać. Został schwytany.

Przed schwytaniem jednak i zamknięciem, zdołał jeszcze w furji zabić znajdującego się z nim razem w ogrodzeniu bizona. Nastąpiło to w czasie nocy poprzedzającej chwytanie.

* *

Drogę na stację odbyły żubry na samochodzie ciężarowym, poczem dn. 18 b. m. wieczorem odjechały koleją ku Białowieży. Uroczystość wypuszczenia nastąpiła w historycznym dziś już dla łowiectwa dniu 19 z. m. rano.

Niżej podpisany miał możność stwierdzić, iż puszcza wywarła na żubrach jaknajlepsze wrażenie. Mrucząc z zadowolenia, ruszyły przed siebie w ostęp.

Zagrodzenie żubrowego rezerwatu jest wspaniałe: u dołu — głęboko uziemione, u góry — opatrzone drutem kolczastym. Straż łowiecka dniem i nocą czuwa zewnątrz i wewnątrz tego ogrodzenia nad bezpieczeństwem królewskiego zwierza.

Jeżeli sprawa nabycia*) i schwytania żubrów przedstawiała duże trudności, to zostałem stokrotnie nagrodzony za nie czarodziejsko pięknym, niezapomnianym widokiem: widokiem żubrów na tle puszczy Białowieskiej, widokiem najwspanialszego zwierza na tle najwspanialszego z borów...

Niechże św. Hubert sprawi, aby żubr powrócony puszczy, mnożył się w niej spokojnie i bezpiecznie.

JULJAN EJSMOND.

*) Nabycie żubrów ułatwił Ministerstwu Rolnictwa p. insp Kalitowicz, niestrudzony członek zarządu Ogrodu Zoologicznego w Warszawie. I on i dyr. Żabiński dobrze zasłużyli się żubrze; sprawie w Polsce.



O OZNACZANIU WIEKU ROGACZY WEDŁUG UZĘBIENIA I PRAWIDŁOWYM ICH ODSTRZALE.

Poruszając ten dość trudny problem, chciałbym wywołać dyskusję na łamach „Łowca P." i skłonić innych myśliwych, by swe doświadczenia w tym względzie zechcieli opublikować.

Otóż, chcąc w swoim rewirze poprawić, przez prawidłowy odstrzał, jakość poroży rogaczy, zacząłem od trzech lat zbierać uzębienia ubitych kozłów, by przekonać się, czy odstrzał swój dobrze wykonywam i w jakim wieku rogacze moje najlepsze nasadzają parostki. Przyznać jednak muszę, że dokładnie na rok, według uzębienia, wieku otaksować nie potrafię, jedynie podzieliłem je na 4 klasy, t. j.: b. młody— do $1^1/_2$ roku, młody — 2-3 lat, starsze — 4-6 lat, stare — powyżej 6 lat. Ściślejsze określenie wieku uważam za niemożliwe, gdyż nie wszystkie sztuki jednakowo zęby zużywają, a również zależne to jest od jakości paszy w danym rewirze. Zresztą sprawa ta nie jest jeszcze dostatecznie naukowo zbadana, co potwierdzają też niemieckie pisma myśliwskie.

Z tych trzechletnich swoich doświadczeń dochodzę do wniosku, że, pomijając względy naukowe w praktycznem zastosowaniu prawidłowego odstrzału, późniejsza ocena wieku według uzębienia nie ma wielkiego znaczenia. Nasadzanie poroży jest bowiem u każdej sztuki tak indywidualne, że tylko wiek i lepsza pasza nie wystarczają do ich poprawy. Zdanie jednego z niemieckich myśliwych, że kapitalnymi kozły, resp. jelenie się rodzą, uważam za bardzo słuszne. Spostrzegłem bowiem sam, że często młode rogacze w 3-cim, a nawet drugim roku nasadzają piękne parostki, którym stare kozły nie dorównywują. Uważam więc, że należy te okazy możliwie oszczędzać, by swe cechy przelały na potomstwo, a odbijać starsze rogacze z gorszymi parostkami.

Przeważnie robi się wręcz przeciwnie, odbijając tylko te dobre rogacze. Słabszych się nie strzela, uważając je wszystkie za młode i przez to doprowadza się do degeneracji.

Przyznaję, że sam ten błąd popełniałem, i dziwiłem się, dlaczego, mimo małego odstrzału, jakość poroży się nie poprawiła.

Dla przeprowadzenia tych postulatów trzeba mieć oczywiście odpowiedni rewir i wyrobić u sąsiadów, by strzegli tych samych zasad, a wtedy wyniki będą napewno dodatnie.

Najtrudniejszy problem to odstrzał słabych rogaczy, nierokujących przyszłości. Kierować się tu trzeba pewną intuicją, a często obserwując zwierzynę, dochodzi się do pewnej wprawy i odróżnia z figury starszego rogacza od młodego. Ja zwykle kieruję się grubością karku i związaną figurą. — Naturalnie, że każdy i najlepszy myśliwy może się cza sem pomylić, zwłaszcza w lesie o gęstem podszyciu, gdzie trzeba prędko się decydować, aby dojść do strzału, ale dobrze prowadzony zwierzostan omyłkę taką zniesie, a mając pewną normę rocznego odstrzału, pozostawi się za to lepszego rogacza przy życiu. Mając już dostateczną ilość lepszych rogaczy w rewirze, lepiej jednego więcej słabego, choć młodego kozła odstrzelić, aniżeli miałby się nadal dziedziczyć starszy rogacz o lichych parostkach.

Doprowadziwszy w ten sposób do normalnego stanu lepsze rogacze, można sobie pozwolić, zwłaszcza po rui, odbijać rocznie po parę lepszych rogaczy, co tem większą sprawi satysfakcję, jeżeli przez poprzedni prawidłowy odstrzał poprawiło się jakość poroży.

Na walnem zgromadzeniu delegatów w Poznaniu, których, niestety, tak mała ilość się zjechała, wyraził jeden z obecnych zdanie, że należy każdego roku, według stanu rogaczy, ustalić ilość odstrzału, a wtedy, już nie wybierając, każdego szóstaka strzelać. Ma to swoją dobrą stronę, gdyż nie wszystkie najlepsze szóstaki się odbije, lecz z drugiej strony, padną też rogacze, rokujące dużą przyszłość.

Osobiście jestem zdania, że prawidłowego odstrzału nie możemy traktować tak szablonowo, zwłaszcza w rewirach Wielkopolskich, gdzie przez dużą ochronę zanika naturalna selekcja, i tylko prawidłowy odstrzał musi chronić zwierzynę przed degeneracją.

Kosztuje to dużo czasu i mozołu, lecz nie mając czasu samemu, należy sobie wyszkolić odpowiedniego strzelca lub leśnika, któryby się tem zajął.

Wracając jeszcze do odstrzału tych słabych rogaczy, chciałbym poruszyć sprawę odbijania t. zw. po niemiecku „Knopfspieserów", t. zn. rogaczy rocznych, które zamiast normalnych parostków spiczaka, mają ledwo znaczne guziołki. Według niemieckiej literatury myśliwskiej, należy takie spiczaki bezwzględnie odbijać, gdyż są to sztuki w rozwoju cofnięte. Według mnie, nie jest to jeszcze dostatecznie zbadane i można sobie tylko wtedy na to pozwolić, gdy się już doszło ilościowo do dostatecznego stanu rogaczy, i spiczaków tych niema zbyt dużo.

Zacząłem bowiem i ja tego rodzaju rogacze odbijać, lecz obserwując wtedy dokładnie każdą sztukę, doszedłem do przekonania, że jest ich zbyt dużo, i ograniczam się obecnie do strzelania tylko sztuk wyraźnie niedorozwiniętych i chorych.

Jednym z powodów, który mnie do tego skłonił, pomijając już pewne przymuszanie się przy strzale do takiej młodzieży, było, że miałem oswojonego rogacza, który w pierwszym roku miał też tylko takie guziołki, a w następnym nasadził już normalne parostki szóstaka. Niestety, zdechł później, więc nie mogłem dalszego rozwoju jego obserwować. Przy tej okazji nadmienić muszę, że uzębienie tego dwuletniego rogacza wykazywało bardzo duże zużycie, jakby u znacznie starszej sztuki. Jak widzimy, pasza odgrywa tu znaczną rolę, gdyż rogacz ten był żywiony głównie owsem i sianem, a więc paszą twardą, co wpływało na szybsze ścieranie się zębów.

Najważniejszym może czynnikiem, przeciwdziałającym degeneracji, jest utrzymanie normalnego stosunku kozłów do sarn. Najidealniejszy stosunek to 1—1, lecz to jest prawie niemożliwe. Powinno się dążyć do tego, by jeden rogacz przypadał na 2, lub 3 kozy, w przeciwnym razie kozły się przemęczają podczas rui, co w następstwie źle wpływa na nasadzanie parostków. Niestety, można to przeprowadzić tylko na większych przestrzeniach, gdyż w mniejszych rogacze wywędrowują do sąsiednich rewirów i często padają od czyhającego na tę okazję strzelca. Jest tu duże pole działania dla kół myśliwskich, by wyrobić w swych członkach etykę myśliwską i zrozumienie pracy nad podnoszeniem nie tylko ilościowem, ale i jakościowem całego zwierzostanu.

Wracając jeszcze do uzębienia, to najmiarodajniejszem byłoby obserwowanie zwierząt, chowanych w ogrodzeniach, lub też łapanie i kolczykowanie małych koźląt. Zresztą każden myśliwy powinien się orjentować co do wieku zabitej przez siebie sztuki.

Prezes Wielkop. Zw. Myśliwych wystąpił z apelem, by na przyszłe wystawy łowieckie przysyłać poroża i wieńce z całkowitem uzębieniem, dla naukowego stwierdzenia, w jakim przeciętnie wieku zwierzyna najlepsze nasadza poroża, wzgl. wieńce. Nie mogę się jednak zgodzić na sposób obcinania i oprawiania rogów, według wzoru podanego na Wystawie

Łowieckiej w Poznaniu. Nie wszystkim się to podoba, a nie można komuś narzucać, by w ten sposób oprawiał swe ulubione trofea. Uważam, że zupełnie powinno wystarczyć dołączenie na Wystawę dolnej szczęki, z której nawet dokładniej wiek zbadać można. Obawę, że można wtedy zamieniać uzębienia, uważam za nieusprawiedliwioną, gdyż wątpię, by komu zależało na wprowadzeniu w błąd sfer naukowych, a dla samej oceny kapitalnego kozła, czy jelenia, wiek nie odgrywa roli. Prędzej mogłoby to mieć miejsce przy zbiorach rogaczy starszych, z lichymi parostkami, a strzelanych ze względów hodowlanych. Lecz i tu przekonać się łatwo, gdyż starsze rogacze mają zawsze nasady grubsze, a róże zwykle silniejsze. Zresztą, ci, co uzębienia zbierają, napewno do takich środków uciekać się nie będą.

Wyżej wymienione zbiory odstrzałowe powinny być na wystawach liczniej reprezentowane, jako bardzo pouczające, zwłaszcza przy dołączonem uzębieniu. Celem bowiem wystawy, jak słusznie podkreślił p. rektor Niezabitowski, jest pouczanie innych, oraz zbieranie danych naukowych. Przez wystawianie tylko najlepszych okazów tego się nie osiągnie.

Mimo najlepszej ochrony i prawidłowego odstrzału, nie da się w wielu rewirach doprowadzić zwierzyny do samych kapitalnych okazów, wpływa tu bowiem i gleba, i pasza, przeciętną jednak normalnych szóstaków można na pewno poprawić.

Mnie osobiście sprawiłoby to większą satysfakcję, niż, bez wielkiej fatygi, przypadkowo zabrać kapitalne sztuki w obcym rewirze.

Kończąc, występuję raz jeszcze z apelem do wszystkich myśliwych-hodowców, by swe doświadczenia w tym względzie zechcieli podawać na łamach naszego pisma, które przez to się ożywia i więcej przynosi korzyści czytającym!

JAN TACZANOWSKI.

KILKA UWAG DLA HODOWCÓW PSÓW MYŚLIWSKICH.

Chowajcie szczenięta jedynie tylko po rodzicach wybitnie dobrych do pola, zdrowych i poprawnie zbudowanych. Suka przed pokryciem winna być bezwzględnie wolna od glizd i dostatnio, głównie mięsem karmiona. Miejsce legowe powinno być suche, czyste, bez przeciągów, buda, lub skrzynia wysłana słomą owsianą, podłoga (zawsze drewniana) wzniesiona nieco nad ziemię, całość zaś — dokładnie gorącą wodą zdezynfekowana.

W czasie ciąży musi suka mieć dość ruchu — jednak bez zmęczenia, pożywienie powinno być jaknajmocniejsze, lecz nie objętościowe; podawane trzy razy dziennie z dodatkiem mięsa, miękkich kości i małą dawką mleka wapiennego (Calc. lact.). Przed lęgiem należy sukę starannie oczyścić z robactwa i na cztery dni naprzód wpuścić do budy lęgowej. Ląg odbywa suka sama — bez pomocy i tylko w wypadkach wyjątkowych wezwać należy specjalistę. W sześć godzin po urodzeniu ostatniego szczenięcia należy dać suce talerz dobrej polewki, poczynając zaś od następnych sześciu godzin — pięć razy dziennie karmę mieszaną — mianowicie: rano, w południe i wieczorem zupę z mięsem i jarzynami, o 10 i 4 godzinie mleko z bułką. Gęste polewki, średnio mięsne i solone, mięso i śrut owsiany, ryż i kasza, podnoszą znakomicie wydajność pokarmu suki. Czysta, świeża woda powinna stale być przy budzie. Suka nie powinna nigdy przejedzona, dlatego karmić ją należy pięć razy dziennie. W drugim dniu odbiera się szczenięta nieprzeznaczone do chowu, pozostałym trzeciego dnia po urodzeniu przycina się ogonki (u niektórych typów psów), czwartego dnia prześciela się gniazdo.

Zasadą racjonalnego chowu powinno być najwyżej pięć szczeniąt przy jednej suce, aczkolwiek wskazanem jest ograniczyć się do czterech, a nawet trzech. Obficie żywiona suka, da wprawdzie mleka dostateczną ilość dla 5 szczeniąt, lecz jest ono chudsze i mniej zasobne w te składniki, które oddziaływują na rozwój młodego organizmu i uodparniają go przeciw chorobom. Rachityzm i skłonność do chorób szczenięcych — to wynik przeciążenia suki — a wstęp do nosacizny, egzemy, liszaju i t. p.

Po upływie pierwszego tygodnia, podczas którego suka opuszcza na chwilę szczenięta — jedynie dla załatwienia swych osobistych interesów, można ją dwa razy dziennie na pół godziny z gniazda wypuścić. W trzecim tygodniu może suka odejść od szczeniąt trzy razy dziennie po godzinie, szczeniętom zaś należy dać przy gnieździe trochę wolnej i b. czystej przestrzeni dla ruchu. Opuszczone czasowo przez matkę mogą już być dokarmiane mlekiem przegotowanem, nieco ciepłem z dodatkiem cukru. Najlepsze będzie mleko owcze, potem kozie — wreszcie krowie, choć żadne nie dorówna psiemu — i dlatego rozcieńczanie mleka wodą jest błędem nie do darowania. Po dalszych czterech dniach można dodać do mleka dobrze rozgotowaną kaszę, ósmego dnia cienkie plasterki gotowanej wątroby, wreszcie ryż i kawałeczki chudego mięsa; po sześciu lub siedmiu tygodniach można szczenięta od matki odstawić. Przez cały czas jaknajpilniej oczyszczać należy szczenięta z pcheł, weszy i kleszczy, tych nieubłaganych rozsadników tasiemca i chorób infekcyjnych. W szóstym tygodniu karmi się sukę tylko trzy razy dziennie karmą suchą. Po odstawieniu szczeniąt przemywa się wymiona suki kilka razy dziennie wodą z octem i pozwala jej wykąpać się w zimnej wodzie. Mokrej i brudnej suki nie wolno nigdy do szczeniąt dopuścić.

Szczenięta karmi się do pół roku pięć razy dziennie, potem cztery razy. Psa dorosłego karmić należy trzy razy dziennie i przyzwyczaić go do jedzenia wczesnym rankiem, by zawsze był gotów wyjść z panem w pole nie na czczo, co psa bardzo osłabia. Karmienie jednorazowe stanowczo nie wystarcza. Bez mięsa i miękkich kości niema mowy o utrzymaniu psa w kondycji. Dodatek objętościowy stanowią:

śrut owsiany, ryż, różne jarzyny gotowane i tarte, jak buraki i marchew — przyczem ziemniaki stawiam na ostatniem miejscu. Po śrucie kukurydzanym, jęczmiennym i kaszy — psy tyją i karmy tej używać należy wyłącznie dla jednostek wyczerpanych. Wskazany jest dodatek raz na dwa tygodnie czosnku — zaś raz na tydzień gotowanej krwi bydlęcej — zwłaszcza w sezonie polowania. Przy długotrwałej, wytężonej pracy winno się psa wzmocnić kilkoma surowemi jajami. Po pracy w wodzie winien myśliwy psa dokładnie osuszyć i zapewnić mu suche i ciepłe leże, wreszcie przemyć oczy kwasem bornym. Ten ostatni zabieg — jeszcze bardziej wskazany jest po pracy w suchem polu, gdzie pod powiekami gromadzi się pył, drobne nasionka i owadki. Dezyfenkcję wnętrza ucha przeprowadza się przy pomocy waty i 3 proc. spirytusu salicylowego. Od czasu do czasu obejrzeć należy uzębienie, usuwając twardy osad na zębach, który częstokroć przeszkadza psu w jedzeniu. Kąpanie i czesanie jest równie ważne, jak staranne karmienie.

Racjonalne żywienie — zawsze mięsne, dużo wolnego ruchu, czyste, suche i ciepłe leże — są zawsze niezbędnymi warunkami pomyślnego rozwoju i zachowania w odpowiedniej kondycji psa myśliwskiego.

WŁ. KARNKOWSKI.

CZESKIE REWIRY KARPACKIE.

Dr. J. K. z Pragi czeskiej, podał świeżo w niemieckiej prasie myśliwskiej, garść informacyj o zwierzostanach łowieckich w Karpatach czeskich, zaznaczając na wstępie, że następstwa wojny i sroga zima 1921 roku, już na początkach niepodległości Czech, wyrządziły ogromne szkody w tamtejszym zwierzostanie. Natomiast przybywało dużo wilków.

Ze względu jednak na to, że prawie 50% rewirów leśnych w Karpatach należy do Dóbr Państwa, zaprowadzono ścisłą ochronę zwierzyny, niemożliwą do przestrzegania w rewirach prywatnych, ani w dzierżawionych od Państwa.

Wydano też nowe przepisy o czasach ochronnych, ustanawiające, że na jelenie w Karpatach wolno polować jedynie od 15 sierpnia do dn. 15 października, na łanie od 31 października do 1 stycznia, na kozły od 15 czerwca do 1 listopada, na kozice od 31 października do 1 grudnia.

Odebrano też chłopom wszelką broń palną, pozostałą u nich po czasach wojennych i wzmocniono ochronną straż łowiecką.

Nastąpiło więc polepszenie zwierzostanu, zwłaszcza stanu sarn, którym groziła poprostu zagłada. Jelenie mają coraz wspanialsze wieńce.

Powiększył się stan niedźwiedzi, na które nie wolno wcale polować w dobrach państwowych, z wyjątkiem wypadku, gdy się stwierdzi, że dany niedźwiedź rzuca się na bydło.

Następnie podlegają tu ochronie: ryś, norka i orzeł, a w Tatrach — kozica i świstak. Pierwsze trzy gatunki zaliczone są do zwierzyny zanikającej, podlegającej przeto prawom ochrony przyrody.

Natomiast tępi się gorliwie wilki, których liczba przeto zmniejsza się znacznie.



Z WIELKOPOLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLIWYCH.

W dniu 19 września r. b. przybył do Poznania w odwiedziny do Wielkopolskiego Związku w celu zwiedzenia tut. Powszechnej Wystawy Łowieckiej delegat niemieckiego Związku Łowieckiego (Reichsjagdbund) w Berlinie, gener. sekretarz, p. nadleśniczy Scherping w imieniu prezesa ks. Isenburga.

Po złożeniu wizyty prezesowi W. Z. M., p. ppłk. rez. Konstantemu Chłapowskiemu, udał się delegat w towarzystwie prezesa i kierownika biura, p. Leporowskiego, do pawilonu łowieckiego, który delegat niemiecki najdokładniej, robiąc sobie różne notatki, szczegółowo zwiedzał.

Następnie odbyła się konferencja, na której delegat niemiecki, w imieniu Reichsjagdbundu, zaprosił reprezentantów łowiectwa polskiego do wzięcia gremjalnego udziału z wybitnymi okazami łowiectwa polskiego w Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej („Internationale Jagdausstellung verbunden mit der Ipa Internationale Jagdfachausstellung im Leipzig"), mającej się odbyć w r. 1930 na początku maja.

Oczywiście, że po otrzymaniu piśmiennego zaproszenia od prezydjum Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej w Lipsku, zwróci się W. Z. M. do zarządu Centr. Związku Pol. Stow. Łow. w Warszawie w celu dalszego załatwienia tej, tak ważnej sprawy dot. reprezentacji świata łowieckiego Polski na tamt. wystawie.

CZASY OCHRONNE.

Dn. 14 października kończy się czas ochronny na daniele-rogacze w województwie Pomorskiem, dodatkowem rozporządzeniem przedłużony od 31 sierpnia, podług zasadniczej ustawy łowieckiej. Na daniele-rogacze wolno zatem tam polować od dnia 15 października do dn. 31 tegoż miesiąca, czyli przez 17 dni.

Dn. 15 października miał się skończyć termin dodatkowego czasu ochronnego na zające w województwie Białostockiem. W ostatniej chwili jednak przedłużono tu czas ochronny do dn. 15 listopada.

Tegoż dnia 15 października kończy się polowanie na kuropatwy w województwie Pomorskiem, gdzie podług dodatkowego rozporządzenia wojewody, czas ochrony rozpoczyna się dn. 16 października, zamiast 1 grudnia, ustanowionego w ustawie zasadniczej.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

— **O wyprawie myśliwskiej Stan. hr. Zamoyskiego** dajemy jeszcze następujące szczegóły uzupełniające:

Z 6 zabitych słoni, dwa położone dubletem dnia 26 lutego roku bieżącego, miały kły, z których jedna para ważyła po 40 kilo, a druga po 23.

Pozatem padły 4 słonie, z których ostatni, zdobyty w bardzo trudnych warunkach, z powodu sezonu deszczowego i wyschłych już traw, wyżej piersi myśliwego sięgających, po 5-dniowym pościgu (średnio 30 do 40 klm dziennie) — okazał się olbrzymem, noszącym kły: jeden 51,5 kilo, drugi (uszkodzony) — 47,5 k. Wysokość tego słonia wynosiła w karku 3,95 m., długość od nasady ogona do czoła — 5 m., średnica stopy — 54,5 cm.

Słoń ten jest największym z dotąd zabitych przez polaka, gdyż kły jego są o 13 cm. dłuższe i mają o 4 cm. więcej w obwodzie (52 cm.), aniżeli najtęższe kły słonia księcia Leona Sapiehy, nagrodzone na P. W. K. w Poznaniu.

— **Znowu wilki.** — Oprócz informacyj już zacytowanych w Nr. 38 „Łowca Polskiego", zjawiły się później jeszcze inne o wilkach. Ponawiamy przeto prośbę do pp. delegatów i starostów o poinformowanie nas, o ile wiadomości poniższe odpowiadają rzeczywistości. Brzmią one zaś jak następuje:

Na terenie powiatu dziśnieńskiego zjawiły się stada wilków, które zadusiły już trzy konie. Urządzono obławę, podczas której zabito 8 wilków. Stado wilków dostało się za pomocą podkopu do trzody chlewnej gospodarza Wielemieja, w kolonji Nowe Turki, gdzie pożarły 4 owce, 20 zadusiły i 15 pokaleczyły.

W rejonie posterunku policji państwowej w Bereznem i Michalinie, wilki wyrządziły miejscowej ludności znaczne szkody w inwentarzu żywym. Władze administracyjne wydały zarządzenie, aby natychmiast przeprowadzono rejestrację strat i ustalono rozmiary niebezpieczestwa powstałego przez pojawienie się wilków. Wydano również zarządzenie, aby w razie powtórzenia się najścia wilków na osady, przeprowadzono obławę.

— **Zwierzyna w Białowieży.** — Inż. Michał Jesienicki w obszernej pracy, zamieszczonej w „Echach Leśnych" p. t. „Stan gospodarczy puszczy Białowieskiej" podaje między innemi następujące szczegóły: Według stanu z dnia 10-go lutego b. r. na terenie Puszczy notowano: jeleni — 203 szt., danieli — 11, sarn — 2690, dzików — 255, zajęcy — 786, rysi — 25, wilków — 60, lisów — 312, borsuków — 45, głuszców — 197. Mimo wydatnej opieki i podkarmiania zwierzyny, sroga zima tegoroczna poczyniła w zwierzostanie poważne szkody, zarówno ze względu na brak przystosowania (zwłaszcza u młodzieży) do tak niskiej temperatury, jak i z powodu wysokich zwałów śniegu, które utrudniały zwierzynie poruszanie się po terenie w poszukiwaniu pokarmu i uniemożliwiały ewentualną ucieczkę przed drapieżnikami.

— **Licytacja broni.** — W dniu 7 października r. b. o godzinie 10 rano w podwórzu urzędu wojewódzkiego w Brześciu przy ul. Jagiellońskiej Nr. 6 odbędzie się sprzedaż z przetargów publicznych: 29 starych dubeltówek, 4 pojedynek, 12 flowerów, 2 luf dubeltowych, 2 sztucerów.

Do przetargu na wymienioną wyżej broń dopuszczeni być mogą tylko osoby, posiadające pozwolenia na kupno broni, oraz osoby posiadające pozwolenia na handel bronią.

w. z. wojewoda Z. SKRZYŃSKI.

— **„Henryk VI na łowach".** — W celu uczczenia setnej rocznicy śmierci jednego z twórców teatru polskiego, Wojciecha Bogusławskiego, teatr miejski w Łodzi wystawił w sobotę, dnia 21 września, sztukę tegoż Bogusławskiego, pod tytułem „Henryk VI na łowach". Jest to komedja, od przeszło wieku niegrana, niemal zupełnie zapomniana. O sztuce tej, po za ludźmi, specjalnie zajmującymi się historją teatru Bogusławskiego, nikt niemal nie słyszał.

— **Treser uratowany przez psa.** — Dn. 25 września, w Warszawie, na rogu ul. Twardej i Pańskiej, idący z psem na smyczy, 46-letni Michał Pempkowski, dostał nagle ataku epileptycznego i upadł na chodnik. Wierny pies, nie mogąc uwolnić się ze smyczy, która zawinęła się pod chorym, przegryzł ją, a następnie odpiął zębami palto i marynarkę swego pana, poczem podciągnął go za kołnierz pod ścianę. Zmyślny pies nie chciał nikogo dopuścić z przechodniów do chorego. Dopiero po przybyciu dwóch policjantów, którzy psa odciągnęli na bok, lekarz Pogotowia udzielił Pempkowskiemu pomocy. Chorym jest długoletni treser psów.

— **Psy w Warszawie.** — Rejestracja psów domowych w Warszawie wykazuje, że jest ich w tym roku 9.628, podczas gdy w zeszłym było 12.332. Najwięcej jest „wilków", potem idą szpice, wyżły, ratlerki i wielka gromada mieszańców. Najsłabiej reprezentowane są pudle.

Ustalając stawki do budżetu na r. 1930-31, magistrat postanowił utrzymać opłatę od psów na rok następny w dotychczasowej wysokości, t. j. w wysokości zł. 20 rocznie od psa pokojowego i zł. 30 od każdego następnego psa pokojowego, łącznie ze 100 proc. dopłatą na fundusz zatrudnienia bezrobocznych, oraz 5 zł. od psa łańcuchowego, z wyjątkiem pierwszego.

— **Zwierzęta futerkowe na wystawie poznańskiej.** — W czasie wystawy hodowlanej w Poznaniu pierwszy raz hodowcy dzikich zwierząt futerkowych wystawili swe eksponaty. Była to pora nieodpowiednia dla tego rodzaju imprezy, jednak hodowcy wzięli w niej udział, w celu propagandowym, aby dać moż-

ność zwiedzającym zapoznać się z tą nową gałęzią hodowli. Pozatem Centr. Kom. Hod. Drobiu w swem stoisku stałem wystawił tablice, fotografje, plany i modele urządzeń, dotyczące danego działu. Lisy srebrne wystawił p. Biederman ze Zdun, szopy czarne i szare hr. Kwilecki z Kwilcza, wreszcie norki i szopy — p. Broscheit. Za wymienione okazy otrzymali: p. J. Broscheit — wielki medal srebrny (bardzo ładne norki), hr. Kwilecki oraz p. Biederman — medale bronzowe.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

— **Tuczenie przepiórek.** — Przepiórki sprowadza się do Paryża olbrzymiemi masami z Egiptu, kiedy po przebyciu morza, opadają na upragniony brzeg. Ale spadają odrazu w sieci łowców egipskich, którzy setkami tysięcy wysyłają je do Paryża. Podczas sezonu w wielkiej szopie w Clichy znajduje się około 200 tysięcy żywych przepiórek. Zamknięte są w skrzyniach, które w środku mają wielki otwór zakratowany. Przepiórki są tak wychudzone lotem ponad morzem i podróżą w skrzyniach, że pozostała z nich tylko skóra i kości. Trzeba więc je wpierw utuczyć. Ażeby dokonać tego prędzej i pewniej, napycha się je żywnością, tak, jak w wielu okolicach tuczy się gęsi. Specjalni „napychacze" muszą bez ustanku żuć w ustach ziarna, sięgać przez otwór do skrzynki, wyjmować przepiórkę jedną po drugiej, brać jej dzióbek do ust, silnym ruchem wargi i języka napchać jej gardło aż do żołądka pokarmem i przełożyć do drugiej skrzynki. Po takiem utuczeniu przepiórki te sprzedaje się w hallach paryskich.

— **Poroże 1929 r.** — Myśliwskie pisma zagraniczne stwierdzają, że w roku bieżącym powszechnie wszelkie poroże zwierzyny jest gorsze, aniżeli w roku 1928. Myśliwy Zeidler z Pomorza niemieckiego, miał sposobność sprawdzenia tego stanu rzeczy u przeszło 40 kozłów w wieku lat dwóch do pięciu. Przyczyną tego jest sroga zima ubiegła. Tenże myśliwy twierdzi, że to samo się dzieje w Wielkopolsce. Z tego powodu poruszono nawet w Niemczech myśl zaniechania dorocznej wystawy rogów w roku bieżącym. Inni jednak są temu projektowi przeciwni.

— **Nowy kosz jastrzębi.** — Na tegorocznej wystawie łowieckiej w Niemczech zwracał uwagę myśliwych okaz nowego typu kosza do łowienia jastrzębi. Kosza tego używa się już z doskonałym rezultatem w rewirach księcia Ernesta II von Sachsen — Coburg - Gotha, wybitnego myśliwego; kosz posiada podwójne ściany, umożliwiające równoczesne chwytanie dwóch jastrzębi. W ostatnich dwóch latach schwytano w ten sposób w jednym koszu 33 jastrzębie.

— **Przywóz broni myśliwskiej do Szwecji** dozwolony jest jedynie za specjalnem pozwoleniem władz szwedzkich. Dotyczy to nawet pojedyńczej sztuki, którą myśliwy z sobą przywozi. O pozwolenie wystąpić należy na 3 tygodnie przed przywiezieniem.

— **Wystawa zwierząt futerkowych w Berlinie.** — Związek hodowców szlachetnych zwierząt futerkowych Rzeszy niemieckiej urządza w Berlinie przy ul. Manerstrasse w sali koncertowej „Clou" wystawę lisów srebrnych, norek, szopów, kun, bobrów i t. d. Wystawa wymieniona odbędzie się w dn. 22 — 25 listopada r. b.

STRZELNICTWO.

I. ZAWODY STRZELECKIE WE LWOWIE

zorganizował „Pocisk" S. A. od 12 — 15.IX r. b.

Komisarz Rządu, prof. Nadolski ofiarował wędrowną nagrodę m. Lwowa, piękny puhar srebrny. Dyrekcja Targów Wschodnich, oprócz wielu cennych nagród, — olbrzymi, srebrny puhar wędrowny. Przy rozgrywaniu tej nagrody odwiedził zawodników prezes Juljusz hr. Bielski i zakomunikował, że na zawody „Pocisku" w roku 1930 deklaruje nagrodę swojego imienia. Wiceprezes Małop. Tow. Łow. Alfred Sander przyobiecał na rok przyszły nagrodę Towarzystwa na cel powyższy. Jak widzimy, można już dzisiaj wróżyć powodzenie zawodów w r. 1930.

Organizatorowie, oprócz przyszłych zawodów we Lwowie, urządzą wespół z właścicielem Truskawca, p. Jaroszem, na wzór zagranicy, wielkie konkursy strzeleckie w czerwcu 1930 w Truskawcu.

Z. A. „Pocisk" S. A. udzieliły amunicji dla pp. wojskowych i członków Stow. bezpłatnie. Wszystkie główne nagrody zdobyte zostały przez amunicję wyrobu Z. A. „Pocisk" S. A.

Wyniki strzelań mających związek z myślistwem, były następujące:

Strzelanie z broni śrutowej.

A. O nagrodę otwarcia Z. A. „Pocisk" S. A. 1) Tadeusz Barański — 19 trafionych na 20 (nessesair), 2) Eustachy Barański — 16 (medal złoty), 3) Karol Hulewicz — 14 (med. srebrny).

B. O nagrodę wędrowną Targów Wschodnich. 15 rzutków bez wywołania. 1) Tadeusz Barański 15 trafionych) zdobywa puhar wędrowny i miniaturę Targów Wschodnich, 2) Eustachy Barański — 12 (po rozgrywce plaketa złota), 3) dr. Ruczka Tadeusz — 12 (medal złoty).

C. O nagrodę sezonu. 1) T. Barański — 20 na 20 (zegar bronzowy), 2) E. Barański — 19 (medal złoty), 3) Karol Hulewicz — 18 (m. srebrny).

D. O nagrodę „Standu". 1) Karol Hulewicz — 14 na 15 (papierośnica srebrna), 2) E. Barański —14 (medal złoty), 3) T. Barański — 13 (m. srebrny).

E. Strzelanie o wielką nagrodę wędrowną m. Lwowa i Z. A. „Pocisk" S. A. zdobywa p. Karol Hulewicz z Łucka (47 na 50), 2) Tadeusz Barański — 43 (plaketa złota), 3) Dr. Aleksander Ruczka — 42 (medal złoty).

F. O nagrodę „Złotego Losu". 1) Georg Scott — 9 na 10 (zegar marmurowy), 2) Aleksander Jarosz — 8 (medal srebrny), 3) Czesław Domaszewicz — 7 (m. sr.), 4) Andrzej Jakubowicz — 6 (m. sr.), 5) Jan Tadeusz Jarzyna — 5 (m. sr.).

Nagrody wędrowne m. Lwowa oraz Targów Wschodnich będą rozgrywane każdego roku w cza-

sie trwania Targów Wschodnich i po trzykrotnem, niekoniecznie kolejnem zdobyciu, przechodzą na własność zwycięzcy.

= **Zawody Łódzkie.** — W Łodzi podczas 3-dniowych zawodów, świeżo odbytych, strzelano między innemi z broni myśliwskiej z następującymi wynikami:

a) Strzelanie do rzutków. Odległość 10 mtr., ilość rzutków 50, broń śrutowa, dowolna, o kal. niewiększym, niż 12 naboje do 2,75 mm.: 1) inż. Jerzy Krzymuski (Łódź) 49 rzutków, 2) rotmistrz Biłyk (Łódź) 44 rzutków, 3) Zdzisław Grunwald (Łódź) 33 rzutków.

b) Strzał pojedyńczy do jelenia. Broń dowolna, gwintowana, karabiny wojskowe wykluczone, odległość 100 mtr., tarcza — jeleń naturalnej wielkości, przebiegający przestrzeń 23 mtr. w 4 sek., podzielony na 5 pól o wartości od 1 pkt. do 5 pkt., 5 strzałów, maksimum 25 punktów: 1) plk. Smolarski, 2) rtmż Biłyk, 3) p. Ekkert.

c) Strzał podwójny do jelenia. (Strzelanie do 2 jeleni). Drugi jeleń w odległości 3 mtr. za 1-ym. I serja 5 dubletów: 1) Wacław Perliński, 2) Macław Mikucki, 3) rtm. Biłyk.

× **Zawody Łuckie.** -- Tow. Łowieckie w Łucku urządza w dniach 5 6 i 7 października na placu wojskowym, obok koszar artylerji, strzelanie do gołębi i rzutków. Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela zarząd Tow. „Łuck, klub Ognisko".

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

× **Dziczyzna.** — Na rynku berlińskim dowóz zwierzyny jest nieduży, wskutek czego popyt przewyższa podaż. Płacą za 1/2 kilo sarniny prima — 1.30 do 1.40 m., II gatunku — 1.10 do 1.20; jelenia — 0,76 do 0,86, młodego — 0,95. Kuropatwy, za sztukę młodą, krajową, I gat. — 2.50 do 2.70, II gat. — 1.50 do 2.10, za małe — 1.00 do 1.20, stare — 1.80 do 1.90.

× **Skórki.** — Z początkiem jesieni nastąpiło znaczne ożywienie w handlu skórkami i futerkami. Aukcja w Lipsku miała już znaczne obroty. Lisy miały tendencję zwyżkową. Podaż kun i tchórzy była mniejsza od popytu. Łasice, borsuki i wydry ujawniły mocną tendencję. Natomiast wiewiórki były mało poszukiwane. Płacono za wiewiórkę letnią 5 fen., dzikie króliki letnie — 15 f., zające letnie — 45 f. Sarny letnie — 3.00 do 3.10 m. Tchórze zimowe — 14 do 15. Zimowe kuny - kamionki — 58, leśne — 85. Łasice brunatne — 1.40; gronostaje — 4 do 5. Jelenie, świeże — 0.40 za 1/2 kg., daniele — 0.65.

× **Wystawa modnych futer w Zurychu.** — Związek szwajcarskich przemysłowców branży futrzanej w Zurychu urządził wystawę modnych futer. W wystawie brało udział 10 firm z Zurychu i Winterthur. Wystawa otwarta była w czwartek i piątek 12 i 13 września od godziny 15 min. 30 do 20 min. 20.

× **Pielęgnowanie futer.** — Usunięcie wybłyszczonych miejsc na używanem futrze najlepiej wykonać za pomocą szczotkowania. Szczotkuje się mocno pod włos wilgotną szczotką, aż włoski całkiem zwilgotnieją i zaczną równomiernie sterczeć w górę. Wtedy futro należy podsuszyć na wolnem powietrzu lub też w przewiewnem pomieszczeniu. Czesanie futra ma tę zaletę, że nie pozwala włosom zlepiać się z sobą i przeszkadza z tego powodu t. zw. „łysieniu futer". Poleca się więc futra co pewien czas wyczesywać starannie.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.

Redaktorzy: Julian Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Centr. Związek Polsk. Stow. Łowieckich.

BIULETYN INSTYTUTU ŁOWIECTWA

Rok I | Warszawa, Październik 1929 r. | Nr. 3.

Sposoby, za pomocą których można poprawić stan zajęcy i kuropatw.

Zbliża się zima a z nią i troska myśliwego-hodowcy o swój zwierzostan, jak go ochronić od sideł kłusownika, od drapieżników, od następstw mroźnej i śnieżnej zimy i wreszcie jak go w roku następnym poprawić.

Mówiąc o zwierzostanie, mamy na myśli przedewszystkiem zające i kuropatwy, tę najpospolitszą zwierzynę, która stanowi podstawę łowiectwa.

Zasady hodowli zwierzyny nie różnią się niczem od zasad hodowli zwierząt domowych, różnica polega jedynie na tem, że zwierzyna żyje na wolności. Zasady te są dokładnie znane każdemu hodowcy zwierząt domowych, a polegają na wyborze kierunku hodowli odpowiedniej do danego terenu, na dostosowaniu terenu i zasiewów do obranego kierunku hodowli, na doborze odpowiedniego gatunku do klimatu, na doborze sztuk rozpłodowych, ustaleniu skali hodowli w stosunku do terenu i wreszcie ostatnia i najważniejsza rzecz na zapewnieniu należytej opieki fachowej.

Jakże wygląda w większości wypadków u nas gospodarka łowiecka w zestawieniu powyższych zasad racjonalnej hodowli?

Co się tyczy terenu, to zasadniczo, o ile tylko jest dostatecznie duży, uważa się go w większości wypadków za odpowiedni, pomimo że zwierzyna nie znajduje na nim nic, coby jej egzystencję przez wszystkie pory roku zapewniało, nie mówiąc już o właściwościach gruntu i jego położeniu, które stały pobyt na danym terenie czynić mogą zwierzynie nieznośnym, lub wreszcie być przyczyną chorób o charakterze epidemicznym.

Do takich wad terenowych, o ile to dotyczy zajęcy i kuropatw, należą: zimne, mokre, kwaśne, gliniaste lub wapienne grunta, brak punktów oparcia w postaci zagajników, lub przynajmniej remiz i wreszcie zbyt gęste i ruchliwe drogi komunikacyjne. Częściowo braki te dają się usunąć przez odwadnianie rowami i drenowanie, przez uprawę odpowiednich roślin, zapewniających pożywienie i osłonę, zakładanie remiz oraz kasowanie dróg zbędnych, lub ich zamianę.

Szczególnie ważne dla hodowli zwierzyny są remizy, gdzie brak jest zagajników, lub gdy są one położone tylko na granicach obwodu łowieckiego i gdzie przewagę stanowią wielkie łany dworskie bez żadnej ostoi dla zwierzyny. Wybór miejsc na remizy jest niezmiernie ważny, jak i dobór roślin. Miejsca na remizy powinny być wybierane możliwie najsuchsze, pagórkowate, wielkości ½ do 1 hektara, zdala od dróg. Remizy okolone powinny być rodzajem żywopłotu z krzewów, utrudniających dostęp do środka, jak tarnina, dzika róża, jeżyny i t. p. Wewnątrz posadzić należy obowiązkowo świerki, akację, rdest sachaliński, żarnowiec, a w samym środku założyć półka z bulwami, kapustą pastewną, koniczyną, tatarką lub prosem. Remizy, dokąd zające i kuropatwy się chronią, mają ogromne znaczenie w okresie lęgów, a także w okresie długotrwałych slot.

Koło remiz powinny być ustawione na słupach żelaza, lub kosze na jastrzębie. Jest to warunek konieczny, gdyż w pobliżu remiz nie powinno się nigdy strzelać, jastrzębie natomiast chętnie tam krążą, upatrując łatwej zdobyczy. O ile żelaza lub kosze ustawia się w środku remizy, należy w tym celu przeprowadzić do nich wązką ścieżkę, aby człowiek idąc, nie wywoływał szelestu zaczepianiem o gałęzie.

Przy racjonalnie prowadzonem łowiectwie i hodowli zwierzyny pamiętać zawsze o tem należy, że nie wielkość, lecz jakość terenu przedewszystkiem decyduje o powodzeniu.



Zające w ogrodzeniach.

Dobrze zagospodarowany t. j. urządzony teren będzie zawsze tą oazą, do której wszystka zwierzyna z okolicy całej ściągać będzie. Ale wraz ze zwierzyną użyteczną ściągać będą w ślad za nią i wszelkie drapieżniki oraz kłusownicy, z którymi nieustanną walkę toczyć trzeba.

Teraz na arenę występuje straż łowiecka, ta prawa ręka myśliwego-hodowcy, bez której wszelkie nakłady, wszelkie wysiłki będą daremne. I tu się zaczyna dramat, bo strzelców-hodowców z krwi i kości, fachowców w całem znaczeniu tego słowa prawie-że u nas niema, musimy ich dopiero na gwałt szkolić. Z konieczności musimy się chwilowo zadawalać takimi, jacy są, a jest ich bardzo niewielu.

Po doprowadzeniu terenu łowieckiego do porządku, t. j. po urządzeniu go, strzelec powinien wytężyć wszystkie siły, aby wytępić drapieżniki, a więc w pierwszym rzędzie jastrzębie, wrony, sroki, tchórze, kuny, łasice, lisy, psy i koty.

Jastrzębie wytępić należy przy pomocy żelaz, pułapek, koszy z umieszczonym wewnątrz na przynętę, żywym gołębiem, lub za pomocą polowania z puha-

czem. Sroki wystrzeliwać przy każdej okazji. Wrony też przy pomocy puhacza, najpewniej zaś tępić je można przez zakładanie na jesieni i w zimie gałek składających się z mieszaniny fosforu, krwi bydlęcej i otrąb. Tchórze i kuny łapie się doskonale w pułapki, ustawiane na specjalnie w tym celu zrobionych ścieżkach w zagajnikach; lisy — przez wykopywanie, na żelaza lub przez strzelanie, podobnie jak przy tępieniu wałęsających się psów i kotów. Na psy i koty bardzo dobre są trutki, co jednak obecnie jest prawem zabronione. Na kłusowników są też dobre sposoby, znane wszystkim zawodowym strzelcom.

Już te tylko środki, o jakich była wyżej mowa, w dużej mierze przyczynią się do poprawy stanu zajęcy i kuropatw, a gdzie są bażanty — to i bażantów. Poprzestać jednak na tem nie można, szczególniej, gdy to dotyczy okolic, które wogóle mają nikły zwierzostan i gdzie jest kłusownictwo rozwinięte. W tych wypadkach trzeba się chwytać innych, dalej idących środków zaradczych.

Najkrytyczniejszym okresem dla zwierzyny jest zima, kiedy zając i kuropatwa cisną się do osiedli ludzkich, gdzie padają ofiarą sideł i wnyków. Walka z tem jest niesłychanie trudna i dlatego najwłaściwszą rzeczą, jaką myśliwy-hodowca zrobić może — jest wyłapanie w sieci możliwie wszystkich kuropatw zaraz po zamknięciu sezonu polowania na nie, jak również wyłapanie samic zajęczych przed rozpoczęciem sezonu w takiej ilości, któraby gwarantowała nie ubytek, lecz przyrost w roku następnym. Oczywiście dla uskutecznienia tego trzeba mieć sieci, które są kosztowne oraz odpowiednie woljery dla kuropatw, lub też kilkumorgowe ogrodzenia dla zajęcy. Korzyści tego systemu są bardzo znaczne, bo daje on kompletną gwarancję należytego przezimowania zwierzyny, a ponadto dokonania pewnej selekcji i ustosunkowania pod względem płci. Nadliczbowe kuropatwy, kury lub koguty mogą być zawsze jako żywe po dobrej cenie sprzedane, lub zamienione, przez co hodowca zagwarantowywuje sobie odpowiednią ilość par, które na wiosnę wypuszcza na wolność.

Co dotyczy zajęczyc, to też ma się możność dokonania pewnej selekcji, wybierając do chowu tylko sztuki dobrze wyrośnięte bez zewnętrznych objawów, zdradzających istnienie jakiejś choroby. Dobrze jest zarezerwować też i przetrzymać w ogrodzeniu pewną ilość wyborowych samców, lub o ile dostrzeżone byłyby objawy degeneracji, należy wzamian miejscowych samców, wpuścić pewną ilość importowanych z innych miejscowości o analogicznych warunkach klimatycznych. Najodpowiedniejsze będą zawsze krajowego pochodzenia lub z krajów północnych o klimacie ostrzejszym, aniżeli nasz.

Przy sprowadzaniu rozpłodowych zajęcy nie należy nigdy li tylko ceną się kierować, gdyż decydującem o wartości materjału zarodowego jest jego waga i zdrowie. Błędem też jest sprowadzanie wyłącznie samic zamiast samców, które w daleko większej mierze i szybciej przyczynić się mogą do jakościowej poprawy.

Tak kuropatwy, jak i zające, przezimowywują jedne w woljerach, a drugie w ogrodzeniach doskonale. Te ostatnie muszą być jednak bardzo obszerne, gdyż zając potrzebuje wiele ruchu, którego o ile mu brak, marnieje, a nawet ginie.

Celem ułatwienia myśliwym-hodowcom poprawy obecnego stanu zajęcy i kuropatw, Instytut Łowiectwa posiadać będzie już w bieżącym sezonie sieci za opłatą wyłącznie dla członków zrzeszonych w Instytucie, a niezależnie od tego ułatwiać będzie zaaprowidowanie członków swych w kuropatwy oraz zarodowe zające, które już na jesieni zamierza sprowadzić ze Szwecji i Finlandji.

Zwierzyna sprowadzona zostanie na jesieni, by uniknąć strat, jakie zazwyczaj połączone są ze sprowadzaniem zwierzyny żywej podczas silnych mrozów.

Kto zatem z członków coś na tem polu zrobić zamierza, powinien się niezwłocznie zgłosić listownie do Instytutu, gdzie też otrzymać może wskazówki odnośnie urządzeń woljer i ogrodzeń, które zawczasu wykonać należy.

INSTYTUT ŁOWIECTWA.

SZKOLENIE PERSONELU ŁOWIECKIEGO.

Każda dziedzina wiedzy dla gruntownego jej poznania wymaga pewnej planowości w studjach zarówno teoretycznych, jak i praktycznych. Łowiectwo nie stanowi bynajmniej pod tym względem wyjątku, gdyż sama przyroda i długoletnia praktyka jakkolwiek wiele nauczyć nas mogą, jednak w sumie zdobyte tą drogą wiadomości i doświadczenie będą zawsze znikomo małe w stosunku do całokształtu zagadnień z łowiectwem związanych.

Jeżeli bardzo nieliczna u nas, jako tako fachowo wyszkolona straż łowiecka, czyni zadość naszym wymaganiom, to nie dlatego, by istotnie stała ona na wyżynach sztuki łowieckiej, lecz jedynie dlatego, że wiadomości z zakresu łowiectwa samych właścicieli terenów łowieckich w większości wypadków są tego rodzaju, iż wymaganiom ich łatwo sprostać może każdy, kto bodaj rok lub dwa praktyki łowieckiej zdobył.

Tak było dotychczas, kiedy treścią łowiectwa u nas było li tylko polowanie i ochrona zwierzyny, w którym to zakresie wiadomości straży łowieckiej zdobyte drogą praktyki mogły być wystarczające, jeżeli natomiast sięgniemy do hodowli zwierzyny, tej podstawy rozwoju łowiectwa, która na szczęście z każdym rokiem zyskuje nowych zwolenników, to okazuje się, że wśród niższego personelu łowieckiego nie można znaleźć człowieka, mającego bodaj elementarne wiadomości teoretyczne obok praktycznych w tej dziedzinie.

Jako dyrektor instytutu łowiectwa i kierownik prywatnych hodowli zwierzyny, niejednokrotnie zmuszony jestem szukać odpowiednich kandydatów na strzelców-hodowców, których oczywiście muszę poddawać przeegzaminowaniu. Odpowiedzi tych pseudo-fachowców, którzy nawiasem mówiąc, posiadają nieraz doskonałe świadectwa wielkich latyfundjów, doprowadzają mnie do konieczności tłumienia w sobie ochoty serdecznego śmiechu, a jednocześnie smutku, który mnie zawsze po ich odprawie ogarnia.

Bo czyż nie smutne są refleksje, gdy się pomyśli, że dysponują stanowiskami, które niejednej rodzinie mogłyby dostatni byt zapewnić, że ludzie ci są, i że na przeszkodzie zdobyciu przez nich pracy, do której zdradzają wielkie zamiłowanie, stoi tylko brak kwalifikacyj fachowych. Nikt mi nie wytłomaczy, że Polska jest za biedna, by obok tysięcy istniejących szkół, nie mogła się zdobyć na znalezienie funduszów na szkolenie ludzi w łowiectwie, — więc albo jest to niedołęstwo, albo brak zrozumienia doniosłości oświaty w kierunku, który może przyczynić się do zwiększenia bogactwa kraju. Nie dalej, jak przed paroma tygodniami wpłynęło do mnie z Włoch zapytanie, skąd możnaby sprowadzać od nas żywą zwierzynę, a ileż podobnych zapytań już miałem z innych państw.

Doszło do mej wiadomości, jakoby Ministerstwo Rolnictwa na rok przyszły znacznie powiększyło budżet łowiectwa. Wiadomość ta ucieszyła mnie niezmiernie i życzyćby tylko należało, aby fundusz ten był racjonalnie zużyty, aby naprawdę przyczynił się do rozwoju łowiectwa.

Miejmy nadzieję, że Centralny Związek Polskich Stow. Łowieckich w osobach pp. prezesów: hr. Bielskiego, Lilpopa i Chłapowskiego oraz kierownik łowiectwa w ministerstwie, p. Ejsmond uczynią wszystko, co w ich mocy leży, ażeby z funduszu tego pokaźna suma poszła na cele szkolenia zawodowego w łowiectwie. Jako ten, który od wielu lat w tej dziedzinie pracuje i który temsamem miał możność bliżej zapoznać się z jej potrzebami, nie ograniczam się do rzucenia samej myśli założenia szkoły, czy kursów łowiectwa, ale podaję jednocześnie program, jaki one, mem zdaniem, obejmować powinny, oraz gdzie i jak według mnie powinny być założone.

Przedewszystkiem o ile mowa o szkoleniu w łowiectwie, musimy rozróżnić dwie kategorje słuchaczy.

Jedni to są przyszli zwierzchnicy, a więc nadleśniczowie, leśniczowie, jak i obywatele ziemscy, czy bodaj tylko administratorowie, i druga kategorja to straż łowiecka. Pierwsza kategorja szkoloną powinna być teoretycznie na specjalnych kursach przy wyższych zakładach naukowych rolniczo-leśnych z jednoczesnemi zajęciami praktycznemi; dla drugich kursy takie muszą być zupełnie odrębne i założone powinny być tam, gdzie obok teorji słuchacz zaznajamiać mógłby się w jaknajszerszej mierze ze wszystkiem praktycznie.

Co dotyczy kursów łowiectwa przy wyższych uczelniach, to zdaniem mojem, zupełnie błędnem było zaznajomienie z tą dziedziną li tylko leśników z pominięciem rolników. Wszak rozwój łowiectwa w kraju w 70%, jeżeli nie więcej, zależne jest przedewszystkiem od rolnika, a nie leśnika, dlaczego więc przyszły obywatel ziemski, czy wreszcie tylko administrator majątku ma nie mieć w tej dziedzinie pojęcia, — tego zupełnie nie rozumiem i według mnie błąd ten conajrychlej powinien być naprawiony. Czy przesłuchiwanie kursów łowiectwa powinno być obowiązkowe, czy też nieobowiązkowe, jak to ma miejsce dotychczas, pozostawiam tę kwestję otwartą. Nie ulega natomiast dla mnie żadnej wątpliwości, że obok teorji wprowadzone powinny być zajęcia praktyczne, bez których teorja sama jest niewystarczająca. Przekonany jestem, że gdyby kursy takie prowadzone były w sposób ciekawy, nie byłoby studenta rolnika i leśnika, któryby udziału w nich nie brał, nawet w tym wypadku, gdyby przedmiot był nieobowiązkowy, bo cóż może być ciekawszego nad badanie tajników przyrody.

Najodpowiedniejszem miejscem dla założenia kursów łowiectwa, czy też nazwijmy szkoły łowieckiej dla niższego personelu, mem zdaniem, byłyby lasy skierniewickie, przyczem należałoby dodzierżawić część przylegających gruntów polnych. Korzyści byłyby z tego bardzo znaczne, tak dla reprezentacyjnego łowiectwa Pana Prezydenta, jak i dla szkoły, która oczywiście powinna być państwową. Postaram się w krótkości korzyści te wyliczyć.

Przedewszystkiem dzięki istnieniu funduszów na łowiectwo reprezentacyjne, nakłady, jakie musiałaby ponieść szkoła na prowadzenie terenu łowieckiego doświadczalnego, byłyby znacznie zmniejszone, względnie, o ileby i szkoła fundusze takie posiadała, szłyby eo ipso na polepszenie zwierzostanów terenów reprezentacyjnych.

Wskazane miejsce posiada znaczną ilość pomieszczeń i budynków, co redukuje koszt inwestycji do minimum, i ma łatwą komunikację z Warszawą, co jest ważne ze względu na dojazdy wykładowców. Uczniowie pełniąc zajęcia praktyczne, stanowiliby znakomitą ochronę racjonalnie prowadzonej hodowli zwierzyny, a przy reprezentacyjnych polowaniach byliby oddawani do dyspozycji łowczego polowań reprezentacyjnych. Udział ich w polowaniach ze względu na ich przyszłą służbę i zaznajomienie się z organizacją polowań na większą skalę, byłby nietylko pożądany, ale nawet konieczny.

Obok wyżej wymienionych korzyści byłaby jeszcze czysto propagandowa, gdyż na polowania reprezentacyjne zjeżdżają się dygnitarze z całego świata, którym moglibyśmy pokazać, że i w tej dziedzinie jesteśmy jedni z pierwszych. Ostatnia wreszcie korzyść to ta, że część zwierzyny żywej, wyprodukowanej na terenach reprezentacyjnych, po uwzględnieniu odstrzału i hodowli, szłaby na zazwierzynianie innych terenów państwowych, które niezależnie od zwierzyny zarodowej miałyby możność jednoczesnego pozyskania wykwalifikowanych hodowców zwierzyny. Szkoła taka mogłaby być też źródłem, skąd co rok wypuszczana byłaby pewna ilość uczniów, jako kandydatów na posady w lasach i majątkach prywatnych. Obok łowiectwa w pewnym, minimalnym bodaj, zakresie, uczniowie obznajmiani byliby z hodowlą i użytkowaniem lasu, co jest o tyle nieodzownem, iż w wielu wypadkach na służbie prywatnej od dozorcy łowiectwa wymaga się, by był jednocześnie gajowym, wykwalifikowanym w tym fachu.

Dla obniżenia kosztów prowadzenia szkoły, część uczniów mogłaby być w charakterze stypendystów na koszcie państwowym, wzamian za co obowiązani byliby odsłużyć w lasach państwowych pewną ilość lat, reszta na koszcie własnym, w którym to wypadku rygor ten nie byłby stosowany. Przekonany jestem,

że wielu zamożniejszych obywateli posyłałoby na takie kursa na swój koszt swych kandydatów, by mieć następnie pewnych i wykwalifikowanych ludzi.

Kursy musiałyby być roczne, aby uczeń mógł zapoznać się z pracami we wszystkich sezonach. Program nauki obejmować powinien:

1) podstawowe wiadomości z zakresu hodowli i użytkowania lasu,

2) urządzenie terenów łowieckich,

3) hodowlę zwierzyny,

4) hodowlę psów myśliwskich i ich tresurę,

5) podstawowe wiadomości z zakresu weterynarji łowieckiej,

6) organizację polowań, tępienie drapieżników i łapanie żywej zwierzyny dla celów hodowlanych,

7) prawo łowieckie i obowiązki straży łowieckiej,

8) naukę obchodzenia się z bronią i teorję strzelania,

9) dodatkowo hodowlę zwierząt futerkowych,

10) zajęcia praktyczne.

Po ukończeniu szkoły kandydaci otrzymywaliby dyplomy 1-go i 2-go stopnia, w zależności od uzdolnienia, inaczej mówiąc byliby kandydatami na mniej lub więcej samodzielne stanowiska, czyli tak zwanych starszych i młodszych strażników łowieckich.

Leśnicy z wyższem wykształceniem i ukończonym kursem łowiectwa powinni przedewszystkiem znaleźć stanowiska okręgowych łowczych przy Dyrekcjach Lasów Państwowych, pozostali zaś, czy to w lasach państwowych, czy prywatnych mieliby zwierzchni nadzór nad łowiectwem, mając już do pomocy wykwalifikowanych ludzi — strażników łowieckich.

S. KAMOCKI.

HODOWLA KUN.

Istnieją dwie odmiany kun: kuna domowa albo kamionka (Mustela foina) oraz kuna szlachetna albo leśna (Mustela martes). Co do wartości futerka — kunę leśną należy postawić na pierwszem miejscu, domową zaś na drugiem.

Kuna szlachetna albo leśna, osiąga przeszło pół metra długości. Futerko na grzbiecie posiada ciemno-brunatne, na bokach i brzuchu żółtawe, na nogach ciemno bure, ogon również. Na gardle żółta plama. Zimową porą futerko bywa ciemniejsze i piękniejsze, niż latem. Samiczki zwykle posiadają futerko o mniej intensywnem umaszczeniu i plama na gardle jest mniej widoczna, niż u samca. Ość futerka kuny jest długa i szorstka, natomiast podszycie gęste i miękkie. Futerko kuny znane jest w handlu pod nazwą „tumaków".

Kuna szlachetna zamieszkuje przestrzenie leśne. Po drzewach łazi jak kot. Pożera drobne ssaki i ptactwo w wielkich ilościach. Nienasycona w swym apetycie, niszczy więcej swych ofiar, niż jest w stanie zjeść. W kwietniu lub maju wydaje na świat kilka sztuk młodych, które rodzą się ślepe. Po 6 — 8 tygodniach młode kuny już zaczynają samodzielnie wyszukiwać sobie pożywienie.

Kuna domowa albo kamionka jest cokolwiek mniejsza od leśnej i niższa na nogach. Futerko ma szarobure o krótszej ości, przytem podkład puchowy ma zupełnie jasny, prześwitujący nazewnątrz. Plama na gardle bywa najczęściej biała lub też lekko żółtawa. Zamieszkuje wszędzie w pobliżu siedzib ludzkich. Jest niezmiernie zwinna, żarłoczna i łakoma. Pożera różne drobne ssaki, jak to szczury, myszy, wiewiórki, króliki i t. p., nadto tępi ptaki, jaszczurki, węże, lubi bardzo jaja, zjada również chętnie większe owady i owoce. Obie odmiany kun oswajają się łatwo; odpowiednio żywione i utrzymane — rozmnażają się w niewoli. Jeśli dodamy do tego ten szczegół, iż do dnia dzisiejszego bardzo łatwo zdobyć żywe kuny w naszym kraju, oraz że futerka tych zwierzątek są stosunkowo drogie, nie dziw, że hodowcy zwierząt futerkowych usiłują zająć się hodowlą kun podobnie, jak to czynią z innemi zwierzętami. Usiłowania te mają miejsce nietylko u nas, ale zarówno w innych krajach, nie wyłączając północnej Ameryki, gdzie od szeregu lat prowadzone są doświadczenia w kierunku hodowli kun w zagrodach. Niestety, próby te rzadko dają pomyślne rezultaty, a większość sprzedawanych kun do chowu pochodzi z liczby okazów złowionych w stanie dzikim. Jest rzeczą zupełnie pewną, że kuny dzikie, w szczególności młode łatwo chować i przyzwyczaić do człowieka. Są one bardzo zabawne i sprawiają swem zachowaniem przyjemność hodowcy, jednak gdy chodzi o rozmnażanie ich, sprawa staje się znacznie trudniejszą. Podobnie rzecz się miała z rozmnażaniem norek, gdy chów tych zwierząt był w stadjum zapoczątkowania, dziś jednak sprawa o tyle się zmieniła, iż hodowla tych zwierząt i ich rozmnażanie jest bodaj-że najłatwiejsze. Cały sekret polega na tem, aby otrzymać od kun pierwsze potomstwo, a dalsze rozmnażanie staje się już łatwiejszem. Często się jednak zdarza, że kuny chowane w zagrodach w ciągu pierwszych lat nie dają potomstwa. Jednemu z hodowców francuskich udało się otrzymać potomstwo od kun dzikich, chowanych przezeń, dopiero po trzech latach utrzymywania w zagrodzie. To też hodowca, który powziąłby zamiar rozmnażania kun w niewoli, postąpiłby najrozsądniej, gdyby nabył do chowu zwierzęta urodzone w niewoli, a o te jednak bardzo trudno. Wprawdzie liczne farmy zwierząt futerkowych częstokroć oferują kuny do chowu, wszakże większość tego towaru stanowią sztuki złowione i te, rzecz oczywista, muszą przejść długi okres przystosowania do nowych warunków bytowania, zanim dadzą upragnione potomstwo. Niemniej jednak, ktoby zechciał zająć się chowem kun, ma przed sobą bardzo ciekawe pole do pracy, gdyż zagadnienie chowu tych zwierząt w niewoli jest wielce ciekawe i rokujące poważne zyski. Nie ulega wątpliwości, że materjał wyhodowany w niewoli stanowić może bardzo wysoką wartość hodowlaną i sowicie opłaci wszelkie trudy z wychowem ich związane. To też dla tych hodowców amatorów chcę udzielić kilka wskazówek.

(Dok. nast.).

M. TRYBULSKI.

Redaktor: inż. Stanisław Kamocki.

Chudy, jak chart.
Koń w dzielności, pachołek przy trunku, chart u zająca — jakim się raz pokażą, takim je długo rozumieć może.
Chartom często przebaczą to, za co kundla katują.
Chart się zrywa, sokół kwili, będzie dzień po chwili.
Jednym chartem straszysz, dwoma szczujesz.
Trzęsie się, jak charcik angielski.

Ani charty, ani karty, (skromne życie, bez polowań, hulanek i t. p.).
Chartami go nie uszczwać.
Chartem, jastrzębiem przyjaźń jednają.
Biegają, jak charci za lisem.
Chart bez ogona jest jak szlachcic bez urzędu.
Chart pokorny, ogar łakomy, wyżeł zwadliwy.
Często inszy chart porwie kota, nie ten, co dogoni.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warecka 15.